DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 3 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

Szepty wiosenne.

W wonnem powietrzu, mocą brzemienne,
Wskrzeszenie siejąc na pola senne,
Drżą słodkie szepty wiosenne.

W słońcu gromadnie ptacy wędrowni
Lecą, jak tęsknych pragnień wymowni
Gońcy i piewcy czarowni.

Ponad ojczyste pachnące łany,
Płyną przestworzem białe bociany,
W rodzinny kraj ukochany —

Z łąk roztęczonych ku niebu wzlata,
Motyli cudna rzesza skrzydlata,
Co w chwilce przeżywa lata —

W omszałym borze zajączków para,
Gwarzy, iż wraca im znowu wiara
W raj życia jeszcze, prastara —

Sarenki w cichej, wielkiej radości,
Że doczekały wiosny piękności
Szepczą, iż człek-król bez złości...

I wszelkich zwierząt wielka rodzina
Głosi, że wiosny wschodzi godzina,
Co życia czar przypomina.

A człowiek patrząc przez smutki swoje,
Na szczęście ziemi, na blasków zdroje,
Porzuca zwątpień, trosk roje.

Myślą oplata wszechświat serdecznie,
Ślub mu składając miłowań wiecznie —
Wszystkim znów dobrze, bezpiecznie..

A w świętej ciszy, mocą brzzmienne,
Wskrzeszenie siejąc na światy senne,
Drżą słodkie szepty wiosenne.

Marja Mazurkówna.

Przyrodnicze muzeum.

Poważny i śliczny cel przyświecał pracy, staraniom i ofiarności założycieli muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie Cel zachowania dla oczu duszy i umysłu potomnych, w nieżywych chociaż okazach, tego wspaniałego bogactwa fauny ojczystej, czemrazbardziej znikającej z powierzchni ziemi naszej, głównie z powodu trzebienia borów i lasów, oraz przez nierozważne niszczenie i wybijanie zwierząt wogóle, a w szczególności tych, które już są prawie na wymarciu.

Wejdźmy więc do muzeum. Wejdźmy ze skupieniem i szacunkiem owym, jaki każdy człowiek poniekąd odczuć musi, wchodząc przypuśćmy, na słońcem ozłocony, bujną trawą porosły, kwieciem akacji i kasztanów osypany cmentarz wiejski. Dziwne, nieuchwytne wspomnienia powstają w duszy — wspomnienia jakichś bytów, istnień — czyichś trudów, walk i cierpień, bezpowrotnie zapadłych, przeszłych, minionych.

Imponująco przedstawia się tu dział okazów ptasich. Wspaniałe orły obok swych drobnych, ledwie w pierzej porosłych piskląt. Ówdzie piękne sokoły, sępy, jastrzębie, krogulce z potężnymi, charakterystycznymi dzióbami i silnymi szponami. Tu znów grupa czapli z główkami dumnie wzniesionemi na giętkich, długich szyjkach. Gromadka bocianów, na widok której powstają w pamięci lata na rodzinnej wsi spędzone, lub owe przemiłe miesiące wakacyj i wywczasów letnich na łonie swojskiej przyrody. Przed oczyma duszy przesuwają się dawno widziane obrazy chat wieśniaczych z gniazdami bocianiemi na strzesze, a ponad niemi ptaki te krążące tak swobodnie, tak bez trwogi, lub różowy poranek wiośniany — wieśniak wychodzący z pługiem po raz pierwszy w pole — i one, wracające

z dalekich stron, płynące górą w słońcu ku rodzinnej ziemi, witające ludzi klekotem radosnym, poznające swoje gniazda stare ludzie wybiegają z chat na drogę, podnoszą ku uśmiechniętym błękitom utrudzone głowy, oczy przed jaskrawym blaskiem słońca dłońmi przysłaniają, obserwują przestworze i witają wracające bociany szeptem radosnym: wiosna idzie — wiosna...

Tu znów oglądamy okazy dzikich gęsi, kaczek, żurawi, słomek, jarząbków, przepiórek i innych.

Ówdzie wszystkie ptaszki śpiewające z ich prześlicznem nieraz upierzeniem, a wszystkie nasze, tak dobrze znane — śpiewacy pól, gajów, ogrodów i cmentarzysk ukochanych.

Tam oddział sów, puhaczy, nietoperzy. Dziwne wrażenie czynią te ptaki nocy, mroków — zaułków starych wież, odwiecznych baszt i zamczysk. Ptaki, które życie swe wywodzą i spędzają najczęściej na ruinach opuszczonych przez ludzi, prastarych siedlisk i pamiątek. Ciemną nocą słychać tajemny szum ich skrzydeł — wichrową jesienną nocą, po pustych opuszczonych salach one rej wodzą, jakieś rozhowory niezrozumiałe — może o przeszłej świetności tych komnat, rycerskości i dumie ich właścicieli ongiś — prowadzą, jakieś sejmy i narady odbywają, a czasem tak przesmutnie zawodzą, jęczą i płaczą.

Tajemnicze ptaki nocy, ruin, grobów!

Za chwilę podziwiamy gniazda różnorodnych ptaków. Co za rozmaitość, a co za umiejętność w budowie, jaka roztropność w zabezpieczaniu się przed wrogiem! Takie naprzykład gniazdka ptaków-rzemieślników. Uwite z przędzy i kłaków, na długim sznurku uwitym także przez te ptaki, wiszą gniazdka owe na wierzchołku drzew, na najcieńszej gałązce uczepione i bujają prostopadle w powietrzu. Żaden wróg tam dojść nie może. Wiotka gałązka grozi załamaniem, umieszczone w przestrzeni gniazdko staje się więc niedostępne. Jak ten drobiazg ptasi tuli się gdzie może, zabezpiecza jak umie, by tylko żyć — żyć wolną, swobodną, nieskalanego piękną natury cząstką.

A ludzie? Ludzie często tak bezmyślnie i okrutnie tępią je, niszczą, dręczą.

Dalej oglądamy okazy zwierząt. Od najdrobniejszych do olbrzymów, wszystkie tu zgromadzone. Psy, koty, wilki, rysie, żbiki, niedźwiedzie, dziki, kuny, tchórze, tumaki, sobole, łasice, króliki, zające, sarny, jelenie, łanie i wiele, wiele innych. Uwagę

zwraca wspaniały żubr z puszczy białowieskiej, słynnej ongiś z bogactwa żyjących w niej tych stworzeń. Później jednak, gdy dorywczo i nieoględnie zaczęto je wybijać i niszczyć i gdy z tego powodu groziło im kompletne wyginięcie, rząd (rosyjski) rozciągnął nad resztą ich istnień i nad przecudną ich kolebką, puszczą białowieską, ochronę.

Żywo zajmują też widza szkielet mamuta i szczątki nosorożca ze Staruni.

Inna sala mieści okazy najrozmaitszych gatunków ryb, wężów i płazów, jeszcze inna prześlicznych motyli i owadów. Jakieś cudne, baśniowe światy roztaczają się na ich widok przed oczyma patrzącego.

Pomijam reprezentowaną tu botanikę i mineralogję, jako działy niemające bezpośredniego związku z ochroną zwierząt, ku której specjalnie zmierzam.

Widzieć coś i poznać, to znaczy odczuć, zrozumieć, ukochać.

Niechaj przeto uczniowie i uczenice, dzieci małe z rodzicami i starszem rodzeństwem, podążają nieraz do tego muzeum, gdzie sądzę, że patrząc na okazy wszelkich stworzeń, tak żyjących jeszcze obecnie, jak i tych, których istnienie ongiś do historji już przeszło, nabędą poznania i zrozumienia tego pięknego, nieznanego świata, z którego taki ogrom pożytku wydobywa dla siebie człowiek, najczęściej bezmyślnie, a zawsze bezlitośnie, brutalnie, srogo i nieludzko. Nabędą ukochania i serdecznego współczucia dla każdego bez wyjątku tworu bożego, który mocą niezbadanej potęgi, na życie, jego trudy, niedostatki i cierpienia, na wspólną z człowiekiem dolę i niedolę został skazany.

A wtedy wszelką istnienia mękę i wszystek trwania ból, okrywać zacznie przecudne ogólnego dobra i pokoju kwiecie, delikatnie, łagodnie i cicho, z wspaniałego wszechmiłości drzewa opadające.

Helena Mazurkówna.

Rozmaitości.

Tragedja „króla pustyni“. Stało się niedawno w jednym z licznych varieté'ów petersburskich. Lew na spółkę z tresowanym psem, zmuszony był wykonywać na scenie różne sztuki —

pod kierunkiem głośnego poskramiacza lwów, Fenemadowa. Otóż zdarzyło się, iż lew posmutniał, a gdy rozpoczęło się przedstawienie, nie okazywał zgoła usposobienia do produkcji. Wszelkie podżegania ze strony poskramiacza okazały się bezowocnemi, wobec tego Fenemadow wpadł w pasję i zaczął okładać lwa szpicrutą.

Katowany lew, ryczący boleśnie, zerwał się na równe nogi, łysnął dziko oczyma, a gdy poskramiacz nie zaprzestawał chłosty, rozwścieklony jednym susem przyskoczył do psa i tęgim ciosem łapy uśmiercił go na miejscu, a następnie rzucił się na brutalnego poskramiacza. Ten jednak trzymał już w pogotowiu dużego kalibru rewolwer. Huknął strzał i wspaniały „król pustyni“ runął na ziemię z przestrzeloną czaszką, brocząc obficie krwią.

Pisma rosyjskie, opisujące ten fakt, nie dodają, czy widzowie byli zadowoleni z tej brutalnej i krwawej sceny.

Leczenie ran u drobiu. Rany u drobiu, zdarzają się stosunkowo dość rzadko. Leczenie ich jest proste. Gdy są wielkie, o gładkich brzegach, to należy je zeszyć. W tym celu usuwamy ostremi nożyczkami pióra dookoła rany, oczyszczamy ją 2%-wym rozczynem lysolu, kreoliny lub karbolu i zeszywamy ranę delikatną, zakrzywioną igłą, nawleczoną nitką jedwabiu lub katgutu. Brzegi rany powinny przylegać do siebie. Po nałożeniu każdego szwu wiążemy nitki w ten sposób, by węzełek nie leżał na brzegach rany, lecz z boku. Po 4—5 dniach usuwamy ostrożnie szwy obcięciem nożyczkami. Ranę należy pędzlować jodoformkolodjum.

Mniejsze zdarcia i skaleczenia należy wymyć codziennie dwa razy 2%-wym rozczynem kreoliny i posmarować maścią ołowianą lub cynkową. Tak postępować aż do zupełnego wyleczenia.

Rany sprowadzające znaczny ból ochładzamy zimnym rozczynem octu w wodzie.

Na silne krwawiące rany nakładamy watę, napojoną sześciochlorkiem żelaza. Uszkodzenia na grzebieniu, dzwonkach, pazurach leczymy jodoformem. Zwierzęta czułe na rany należy aż do wyleczenia odosobnić i pozostawić w miejscu spokojnem, suchem, jasnem, a przedewszystkiem czystem. Karmić należy posilną, a łatwo strawną paszą.

Zmiana włosa u zwierząt. W czasie zmiany włosa, a przedewszystkiem na wiosnę, skóra jest daleko drażliwsza na rozmaite wpływy zewnętrzne, zwłaszcza na zmiany powietrza, jak przedtem i potem. Należy to tłómaczyć tem, że skóra w tym czasie jest przepełniona niejako krwią, a działalność jej jest zwiększona. W czasie zmiany włosów pojawiają się często przeziębienia Tem, jak również znacznem zużyciem materji w skórze tłómaczy się fakt, że zwierzęta są w tym czasie osłabione. Według prof. Dr. Dammanna widocznem to jest głównie u zwierząt młodych, zwłaszcza u źrebiąt i to przedewszystkiem wówczas, jeżeli zmiana włosu jest zupełna i szybko się odbywa. Można to poznać po częstem występowaniu w tym czasie zołzów.

Zmiana włosa i zdrowie zwierząt stoją ze sobą w ścisłym związku. U zwierząt chorych zmiana włosu albo zupełnie się nie odbywa, albo jest niezupełna, względnie odbywa się bardzo wolno. W czasie tej zmiany należy przykrywać zwierzęta derami, w niepogodę nie wypuszczać ich na dwór, czyścić je często, ale ostrożnie, nie starając się w ten sposób przyspieszać zmiany włosu. Koni nie trzeba w tym czasie przeciążać pracą i nie zaprowadzać nagłych zmian w żywieniu; należy im dawać karmę łatwo strawną z dodatkiem marchwi, makuchów lnianych, mąki z siemienia lnianego i, o ile możliwe, także młodej paszy zielonej.

Psy policyjne odbyły w ostatnim czasie na wzór psów niemieckich i francuskich popis w Lublinie. Przy tym popisie odszukiwały pochowane przedmioty, przeskakiwały przez 2 metry wysoki mur, trzymając w zębach rewolwer, nosiły listy, zatrzymywały i pilnowały przestępców, wychodziły po drabinie na drugie piętro, słowem produkowały się wszechstronnie.

Poskramianie aligatorów. Postrachem środkowej Ameryki jest kajman (aligator) z którym staczają ustawicznie walki mieszkańcy nad brzegami rzek. Obrzydliwe płazy te są tak samo dla otoczenia groźne, jak krokodyle w Nilu, Nigre, Senygalu i Gambji; a grozę ich hamują tylko ichnenmowy żywiące się krokodylemi jajami i utrudniające w ten sposób rozmnażanie się żarłoczników. Aligator południowej Ameryki jest do 5 metrów długi o formie pyska, podobnej do pyska szczupaka; na lądzie nieśmiały i mniej niebezpieczny. Większym o metr, groźniejszym jest aligator w Ameryce środkowej. Ponieważ atoli skóra ich

jest cennym artykułem handlu, chwytają je w młodym wieku i hodują po fermach. Wynaleziono przytem niezwykły sposób poskramiania. Oto łechce się je po grzbiecie i po bokach i wprowadza tem w stan pewnego odrętwienia.

O śnie zwierząt. Podczas gdy człowiek śpi siedm lub więcej godzin, bez budzenia się pod wpływem nawet silniejszych odgłosów, zrywa się zwierzę przy najlżejszym nawet szmerze. — Przyczynę tego łatwo da się wytłumaczyć. Żadne zwierze nie jest bezpieczne przed wrogiem, jego zmysły muszą przeto i w czasie snu pełnić straż ochronną. Jak potężny wpływ wywiera na sen zwierząt przeświadczenie o grożącem im niebezpieczeństwie, możemy łatwo obserwować u zwierząt domowych. Tej samej przyczynie należy przypisać zjawisko, iż zwierzęta nie śpią tak jak człowiek siedm godzin z rzędu, lecz z częstemi przerwami. Pies wyciągnie się, a w tej samej chwili możesz po spokojnym, głębokim oddechu jego poznać że zasnął. Za minutę usłyszy szmer, uszy jego drgają, podnoszą się, oczy otwierają; wstaje, ogląda się, idzie do swego pana, pokiwa ogonem, kładzie się znowu, aby spać spokojnie. Tak głęboki sen jak u człowieka, mało kiedy zdarza się u zwierzęcia, to też zwierzę łatwiej odzyskuje przytomność i humor, nie odczuwa obudzenia się jako przerwę w śnie. Także i potrzeba snu jest u wielu zwierząt mniejszą, aniżeli u ludzi. U ryb nie zdołano dotąd skonstatować staun, którzyby można podciągnąć pod miano snu.

Z przerażenia rozpadają się niektóre gatunki płazów jak np. jaszczurki. W australskich lasach można często spotkać wielką ilość małych tego rodzaju płazów, wygrzewających się na pniu, lub na kawałku starej kory. Skoro tylko zauważą zbliżającego się człowieka, popadają formalnie w szał, pędząc tak szybko i zwinnie, że oko ludzkie ledwie zdoła dojrzeć ich ruchy. Zbliżymy się więcej do opuszczonego przez nie miejsca, znajdujemy wtedy mnóstwo delikatnych zagiętych ogonków, odrzuconych, raczej odłamanych w pośpiechu przez jaszczurki, które w ten sposób okaleczałe uciekły tymczasem do kryjówek.

Popiół nadaje się wybornie jako podściółka do kojców i klatek. Sypany co 2—3 dni pod szczeble, na których siadają ptaki, służy jako środek desinfekcyjny, a zmieszany z roztartym tytoniem (odpadkami z cygar) przyczynia się do tępienia robatwa.

Transport żywych ryb. Dla transportu ryb żywych potrzeba, aby naczynia, w których się ryby przewozi, miały kształt owalny, albo żeby miały przynajmniej owalne dno, gdyż taka forma naczyń ułatwia ruch wody znajdującej się w naczyniach. Ciągłe zaś poruszanie się wody w naczyniach służących do transportu ryb jest dlatego konieczne, że ryby bardzo szybko zużywają tlen w wodzie zawarty i musiałyby się udusić, gdyby wskutek ruchu samych naczyń nie poruszała się także zawarta w nich woda i w ten sposób tlen z powietrza nie dostawał się do wody.

W stojącem spokojnie naczyniu transportowem o pojemności mniej więcej 150 litrów wody, może być przez 6 godzin tylko 3—4 sztuk karpi wagi 4—5 funtów. Przy obecnych taryfach przewozowych za sześciogodzinny przewóz, musiałoby być wpakowane do takiego naczynia 50—75 funtów karpi, jeżeliby przewóz miał się opłacić. Takiej ilości ryb przy braku ruchu wody, w ciągu pół godziny musiałoby zabraknąć powietrza do oddychania, a w ciągu godziny musiałyby ryby zginąć.

Moda tępicielką ptaków. Przyrodnik angielski James Buckland, wygłosił w tych dniach w Londynie odczyt o spustoszeniach w królestwie ptaków, których przyczyną są modne kapelusze dla pań. Według obliczeń statystycznych, przez 30 lat wytępiono we Florydzie i w Chinach około 3 milionów czapli. Obecnie niektóre gatunki małych piórek czaplich (egretki), kosztują po 8 funtów szterlingów za uncję (28 gramów), to znaczy, że są dwa razy droższe od złota. Polowanie na czaple jest tem okrutniejsze, że odbywa się też podczas wylęgania, tak, że pisplęta skazane są bardzo często na śmierć głodową. Kilka gatunków kolibrów w Indjach zachodnich wymarło zupełnie. Amerykański flamingo i australijski emu, są dziś rzadkością. Specjalną gałęzią przemysłu były i są polowania na pewne gatunki dzikich kaczek o zielonych piórkach, ktore zabijano literalnie tysiącami. Lekceważenie wszelkich przepisów jest posunięte tak daleko, że niejednokrotnie notowano wypadki nadużyć ze strony funkcjonaryuszów, którym powierzona jest piecza nad zwierzyną.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller- Neumanna.